

Wallace – *alter ego* Darwina

Pośród tysięcy uczonych, którzy przez stulecia wznosili gmach współczesnej nauki, cztery nazwiska zajmują miejsce szczególne – Kopernika, Newtona, Darwina i Einsteina. Ich dziełem były naukowe rewolucje. Gdy inni dokładali cegiełki do rosnącej budowli, oni dodali do niej całe piętra, otwierając tym samym przed wszystkimi, którzy potrafili i chcieli patrzeć na otaczający nas świat, nowe horyzonty.

Nie warto się spierać, który z tych uczonych był wybitniejszy lub dokonał większego przełomu. Każdy działał w innej epoce, którą w jakiś sposób uosabiał (Kopernik – odrodzenie, Newton – oświecenie, Darwin – pozytywizm i Einstein – modernizm) i każdy zarazem wykraczał poza przyjęte wzorce myślenia, uruchamiając bieg zdarzeń, który odcisnął piętno na intelektualnych, a często i całkiem praktycznych aspektach naszego życia.

Ta lista nie ulegnie już zmianie, bo historia jest zamknięta. Ale jedno nazwisko warto do niej dopisać. Nie zmieni się przez to ani kolejność, ani charakter, ani nawet liczba dokonanych w nauce rewolucji – przywrócona tylko zostanie historyczna sprawiedliwość. Pod numerem trzy na tej liście powinny znaleźć się dwie postaci, nie jedna. Darwin miał swoje *alter ego*. To Alfred Russel Wallace (1823–1913) – drugi z ojców współczesnego ewolucjonizmu. Droga Wallace’a do odkrycia mechanizmu ewolucji i odślonięcia największej „tajemnicy tajemnic”, jak w jego i Darwina czasach nazywano proces powstawania nowych gatunków, była nadzwyczaj podobna, intelektualnie, naukowo i nawet geograficznie, do drogi Darwina,

a jej efekt finalny – niemal identyczny. Darwinowski i Wallace'owski ewolucjonizm to przykład niemal idealnej koincydencji w nauce i ilustracja tezy, że wielkie rewolucje, nie tylko naukowe, nieraz „wiszą w powietrzu” i potrzeba jedynie iskry, by je zmaterializować. Taką iskrą dla Darwina był list otrzymany z Malajów od Wallace'a, w którym Darwin – wedle własnych słów – wyczytał „najlepsze streszczenie mojej teorii”, co skłoniło go do gwałtownego przyspieszenia prac nad dziełem swego życia. W rok później na półkach księgarskich pojawiła się książka *O powstawaniu gatunków*. Był rok 1859 – graniczna data w rozwoju myśli ludzkiej.

Historia życia Darwina, tak jak historia życia Wallace'a, a zwłaszcza poglądy i naukowe odkrycia ich obu to kamienie milowe w intelektualnym rozwoju ludzkości, ale o ile wszystko, co wiąże się z Darwinem, zostało już gruntownie poznane i przyswojone we wszystkich właściwie językach, jakimi ludzie się posługują, o tyle Wallace – poza Anglią – pozostaje prawie nieznanym. W szczególności cała naukowa spuścizna Darwina została już dawno przełożona na polski, natomiast spuścizna Wallace'a, nie mniej doniosła, głęboka i odkrywcza, to dla polskiego czytelnika prawdziwa *terra incognita*.

8 Gdyby nie Darwin i towarzysząca mu od początku sława, można mieć pewność, że te same zaszczyty spłynęłyby na dzieła Wallace'a. Trudno wprost pojąć, że do dziś, po 150 latach, nie doczekaliśmy się spolszczenia takich książek, jak *Island Life*, *Tropical Nature*, *Man's Place in the Universe* czy – najsłynniejszego z jego dzieł i najlepszego w powszechnej opinii dwiętnastowiecznego wykładu ewolucjonizmu – *Darwinizmu* (który oczywiście nazywałby się inaczej, gdyby nie Darwin). Po polsku, jak na razie, można przeczytać tylko dwie książki z „cudami” w tytule (widać, co polskich wydawców najbardziej interesowało): *O cudach i nowoczesnym spirytyzmie* (1890) i *Wiek cudów* (1901). Z tej drugiej, bardziej znanej, dowiemy się więcej o znaczeniu maszyny parowej, roweru czy nawet kurzu w atmosferze niż o ewolucji! Z tej pierwszej nie dowiemy się o ewolucji niczego.

Z upływem lat rosła sława Wallace'a, choć przybywało też kontrowersji, związanych z jego poglądami; zwłaszcza jego akces do ruchu spirytystycznego i coraz częstsze odwołania do tak zwanego Świata Ducha wywoływały cierpkie uwagi ze strony jego naukowych przyjaciół. Niemniej „na przełomie wieków [XIX i XX] Wallace był prawdopodobnie najbardziej znanym z brytyjskich naturalistów, a pod koniec życia – jednym z najbardziej znanych ludzi na świecie”, jak można przeczytać na stronie www.wallacefund.org poświęconej jego postaci.

Gdy umarł, miał wszelkie szanse na pochowanie w Katedrze Westminsterskiej obok Darwina (i Newtona). Spoczął jednak na wiejskim cmentarzu, tak jak sobie tego życzył, co jego rodzina uszanowała – przy grobie Darwina wmurowano tylko medal pamiątkowy poświęcony Wallace'owi.

Potem jednak jego sława szybko przygasła, tak że podczas kolejnych okrągłych rocznic narodzin nowoczesnego ewolucjonizmu (1909, 1959) już tylko Darwin zbierał wszystkie laury i zaszczyty.

W ostatnich czasach wszystko się zmieniło. Od roku 2000 pojawiło się na angielskim rynku wydawniczym co najmniej pięć dużych monografii poświęconych tej niezwyklej postaci, a także dwie nowe antologie, zawierające wybór z najważniejszych tekstów Wallace'a.

Obchodzona w 2009 roku na całym świecie okrągła rocznica dwusetlecia urodzin Darwina i stuipięćdziesięciolecie publikacji *O powstawaniu gatunków* to wyjątkowa i ostatnia może okazja, by polskiemu czytelnikowi przybliżyć postać *alter ego* Darwina. Na początek – bo wierzę, że to tylko początek – najlepszym wprowadzeniem będzie *Darwinizm*, który nie tylko poprzez tytuł stanowić może uzupełnienie dla miłośników prozy i myśli Darwina, dla początkujących – wciąż niezrównane wprowadzenie do współczesnej (tak!) teorii ewolucji, a dla wątpiących – ożywczą porcję argumentów, że ewolucja „to nie tylko teoria”.

Dziewiętnastowieczni naturaliści pisali dzieła długie, głęboko przemyślane, wszechstronne i doskonale skomponowane (jak to robili bez kom-

puterów i dostępu do Internetu, pozostanie dla nas zagadką). Żadna z licznych książek Wallace'a nie miałaby dziś szans na kompletną edycję – ani czytelnicy, ani wydawcy nie wytrzymaliby już tego natłoku faktów, dygresji i dyskusji, których czytelność dawno się zatarła. Stąd wybór z każdego rozdziału najciekawszych i najbardziej reprezentatywnych fragmentów, pozwalających zachować ciągłość myśli autora i jego argumentów, poznać urok jego prozy i błyskotliwość jego rozumowania. Stąd też liczne przypisy i komentarze redaktorskie – kto dziś jeszcze pamięta, na czym polegały zagrożenia dla darwinizmu ze strony Mivarta, Kelvina czy Romanesa (które Wallace celnie odpiera) i skąd brał się spór między Darwinem i Wallace'em o dobór płciowy czy żywotność mieszańców, spór, który – mimo ich głębokiej przyjaźni – nigdy nie został zażegnany. A nade wszystko: jak i dla czego tak bardzo poróżniła ich „kwestia człowieka”, że Darwin poczuł się w końcu zmuszony prosić przyjaciela, by ten „nie mordował ich wspólnego dziecka” (czyli doboru naturalnego; jak widać Darwin nie miał wątpliwości co do podwójnego ojcostwa tego odkrycia).

Zanim o swoim ewolucjonizmie Wallace przemówi do polskiego czytelnika własnym głosem (z niewielkim tylko „wspomaganiem”, by jego wywód był bardziej zrozumiały), proponuję Państwu lekturę dłuższego eseju przedstawiającego całą złożoną naukową sylwetkę Wallace'a, ze szczególnym uwzględnieniem jego późniejszej, najbardziej zapomnianej twórczości, która w dużej mierze się do tego zapomnienia przyczyniła, a która – paradoksalnie – jest dziś jednym z powodów jego rehabilitacji.

A dla tych, którzy poczują niedosyt, przeznaczona jest lista jego najważniejszych prac, a także miejsca w sieci, gdzie można się o nim niemal wszystkiego dowiedzieć. Naprawdę warto.

Marcin Ryszkiewicz